

Teogonia prenatalna

Autor tekstu: Marek Szumilak

Dzień dobry, witam wszystkich!

To ja, dziarski, wrzeszczący, różowy noworodek. Nie, nie, to nie będzie poemat antyaborcyjny. Moje życie teraz już jest moje, ale przedtem, kiedy mnie nie było, to i życie nie mogło być chyba moje, prawda? No to czyje było to życie, które moim się stało odkąd jestem ja – chyba należało wcześniej do matki, czy nie? Mniejsza, nie o tym będzie mowa. Różowość mojej skóry też nie ma znaczenia, biały czy czarny, wszyscy jednakowo zaczynają.

Lepiej powiem, o czym będzie mowa. Duży temat, dla niektórych też ważny. Dlaczego ludzie, skądinąd na co dzień zwykle rozważni, praktyczni i niedowierzający sobie nawzajem, tak powszechnie wierzą w swoich bogów? Skąd w ogóle ludzie wzięli pomysł na Boga? Epoki mijają i wieki, a tu ciągle jacyś kapłani, kościoły, bogowie, Bóg, wiara taka czy inna, co tu się do licha dzieje?

O tym właśnie będzie mowa, ale najpierw wróćmy do mojego przywitania.

Oto przyszedłem na świat... – chociaż to obiegowe określenie momentu moich narodzin jest niezbyt mądre, bo ja w rzeczywistości tylko zmieniłem środowisko z ogrzewanej wodnej kapsuły na okropnie suche otoczenie pieluszek i kaftaników. Wypychany przez matkę, z drugiej strony ciągnięty przez położną, brutalnie zostałem pozbawiony ciepła, zaopatrzenia, opieki i bezpieczeństwa. W oczy uderzyło mnie ostre światło lamp i słońca, w płuca wdarło się zimne powietrze, dreszcz rzucał moim ciałem, przeraźliwie szorstkie dłonie chwytają moje ręce i plecy. Nic przyjemnego, zapewniam was! Po tych torturach położono mnie wprawdzie w miejscu, gdzie znajomy rytm serca przypominał mi poprzednie miejsce pobytu, ale wszystko było już inaczej.

Czy tak zaczęło się moje życie? Kto tak myśli i uważa że to w czasie porodu przyszedłem na świat, ja, moje ciało, umysł, osobowość i świadomość – ten grubo się myli. Byłem w pełni sobą już długo przedtem, TAM, byłem jednostką ludzką, dojrzałą ze wszystkim, co miało mi być potrzebne do życia na tym kamienistym brzegu, gdzie miała mnie wyrzucić czerwona łódź podwodna, przygotowany w szczegółach jak kadet do promocji, i nawet bogato wyposażony w rezerwy rozwojowe. Kapsuła była dla mnie środowiskiem naturalnym we wszystkim i doskonale zgodnym z moimi potrzebami. Nie zdawałem sobie sprawy jak mi tam dobrze, ani z tego, co widzę, słyszę, co mnie unosi i ochrania. Nie było żadnego powodu, bym zdawał sobie sprawę z tego gdzie jestem, kim jestem i kim jest TO, co mnie otacza. Ani nie miałem TAM zostać, ani niczego TAM robić. Po cóż miałbym mieć świadomość swojego ja, skoro byłem tam sam i nic mi nie zagrażało?

Spałem, budziłem się, patrzyłem, zwracałem uwagę otwarte oczy, kiedy coś przeświecało przez ekran mojej kapsuły, słuchałem nieustannego bulgotania, mruczenia, rytmicznego, nieustannego dudnienia, dźwięków ostrych i niskich. Budziłem się i zasypiałem w tym młynie wodnym, w ciągłym ruchu wrażeń. Niczego nie rozumiejąc, nie wiedząc, przyzwyczałem się do tego wszystkiego: do głosów mowy, bo swego miejsca, do ciągłego hałasu. Na początku nie-mojego i mojego życia rzeczywiście byłem głuchy i ślepy, ale to było wiele miesięcy temu. Teraz miałem słuch jak ryba w wodzie, czułem smaki i zapachy, a akomodacja moich oczu ustawiła się na dwadzieścia centymetrów. W sam raz tyle, żeby widzieć teatr cieni na jednej ze ścian mojej kapsuły, na tej, gdzie było trochę chłodniej.

Zanim widzieć i słyszeć stały się pojęciami i słowami, nim w moim mózgu zbudował się aparat myślenia, by przejąć sterowanie życiem, już całkiem nieźle widziałem i słyszałem. Nim słowo pamięć zaczęło oznaczać tę część owego aparatu do zbierania i przechowywania, a potem dostarczania mi myśli z przeszłości, ja już zapamiętywałem i pamiętałem, bo gleba pamięci – jeszcze nie zasiana, ale przygotowana starannie przez dziewicze komórki neuronowe – przyjmowała wszystko, co dotarło do zmysłów i wysłało impulsy do mózgu. Wpadał w nią ten szum, głosy, błyski, a także relacje nóg, które nie mogły się wyprostować, sprawozdania rąk dotykających i chwytających, utyskiwania głowy, że nie może się wyprostować. Ja nie wiedziałem, że jestem, ale pamięć już wiedziała swoje, – a nikt nie pytał i nikt tego nie rozumiał, bo nikogo jeszcze nie było. Nie było 'ja', były dopiero żywe mechanizmy trawienia, wydalania, poruszania i sterowania. Sterowania właśnie: tego co później będzie zawziętym i pełnym godności 'ja', a wtedy było tylko nieskoordynowanym zestawem podzespołów do zbierania, pamiętania i przetwarzania informacji.

Kto ma oczy, niech patrzy, kto ma uszy, niech słucha, powiedzą mi potem. Słuchałem

i patrzyłem, a to com widział i słyszał, kierowało się wprost do mózgu, ponieważ taka jest konstrukcja tych podzespołów, że pracują autonomicznie, bo takie są, a świadomość nie jest im do niczego potrzebna. Drogi od obrazu do pamięci nie zakłócało mi rozumienie czegokolwiek. Kojarzenie – prymitywny poprzednik rozumienia i żadnego rozumienia nie wymagający, też już działało. Gdyby komuś chciało się bawić ze mną w 'kopnij, kopnij', szybko bym się połapał na czym polega frajda. No tak, bawić lubiłem się zawsze, o czym przekonują się rodzice, jak tylko odpoczną po trudach wydostania się.

Poznałem też nagłe zatrzepotanie serca, gwałtowne obudzenie, przestrasz, to wszystko, co wywołują emocje. Moje własne, czy dostarczone z zewnątrz? Skutki bez przyczyny. Lęk bez powodu. Podniecenie, przemożną chęć działania, stres. Nie mogłem wiedzieć, że przenikają do mnie hormony matki. Kortyzon działa od środka, nie mogłem czuć, że coś mnie porywa, choć byłem porywany. Budzony ze snu, wprawiany w podniecenie. Coś się ze mną zdarzało, choć nic na mnie nie działało z zewnątrz i niczego nie obserwowałem.

Powiecie, że jednak niedużo TAM słyszałem i widziałem i że te wszystkie bodźce, razem z hormonalnymi, nie miały dla mnie żadnego znaczenia. Obserwacja mojego otoczenia w niczym mi się nie przydawała, choćby nawet mózg jakoś brał w tym udział, to i tak trwale tego nie zapamięta, bo i po co? Pamięć nie śmietnik, nieprzydatne rzeczy się zapomina, trzeba robić miejsce na następne. Uważacie może, że działałem na rozruchu, a wszystko, co się tam odbywało, ruchy, słuchy, oddychanie wodą i inne takie zabawy, znikło w niepamięci. Z płuc wyplułem wodę w moim pierwszym krzyku, smółką zajęła się położna, impulsy neuronowe ścichły, ślady pamięciowe znikły oddając swoje miejsce na informacje nowe, które w ogromnej ilości pchały się do mnie z nowego środowiska. Zasadniczo jest w tym racja, przyznaję, jest dużo racji, ale nie cała. Coś mi stamtąd zostało w głowie. Czy to coś ważnego?

Brzmienie języka matki. Znajome, rozpoznawalne, ułatwiające naukę. Rozpoznaję go wśród innych, czy to ważne? Dla mnie tak. W którymś zakątku mózgu pamiętam intonację języka matki, brzmienie jej głosu. Jeszcze długo mój niezgrabny język będzie umiał tylko współpracować z podniebieniem by ssać życiodajne mleko, ale mam już miejsce na naukę mówienia, a w pamięci zaczątki mowy, ślady tego, że słyszałem matkę od środka. Słów nie pamiętam i nie mam pojęcia co znaczyły, ale melodia języka stała się znana i bliska, dzięki temu uczę się tego języka najszybciej. Inne zapamiętane wrażenia, pochodzące od matki, jej ulubione smaki (wiem, że lubiła czosnek!), zapachy, jej muzyka, nie są już takie ważne. Mogę je zapamiętać lub nie, to ma niewielkie znaczenie. I tak urosnę nie pamiętając o niczym. Stanę się dojrzałym człowiekiem, witajcie oto ja — przywitam się z Wami jeszcze raz –

Dzień dobry! – dorosłym, bez żadnej świadomości życia w fazie prenatalnej, bez pamięci o niej, jakbym rzeczywiście zeskoczył z taśmy produkcyjnej do pojemnika na wyroby gotowe.

Jednak jest coś takiego, co wyniosłem z tej ciemnej kapsuły bezpieczeństwa, zanotowane w najciemniejszym kącie, a sięga wyżyn życia wewnętrznego człowieka dorosłego. Zdziwiająca właściwość, dzięki której zapomniany zapis pamięciowy znajduje niezwykle kontynuację w podświadomości, w życiu psychicznym, w końcu w codziennym moim życiu.

Jest tym moje — i powszechnie obecne u ludzi — oddziaływanie pamięci pobytu TAM i wielkie skutki, jakie wywołują jej nieśmiałe próby zwrócenia na siebie uwagi. Niewiele się ona różni się od innych osobistych pamiątek przysypanych kurzem zapomnienia, bo tak samo jak inne domaga się odnalezienia i wyjaśnienia, żąda zrozumienia i uznania, wzbudza wyobraźnię. Często tak się dzieje, że różne sprawy dzieciństwa niejasno pamiętam, że gdzieś tam, coś tam, co to było? Niepokoi, nie daje zapomnieć. Im głębiej w osobistą historię, tym gorzej pamiętane. Zdarzenie chowa się, znikają okoliczności. W końcu zostaje nam tylko przeświadczenie, że coś było, gdzie się działo... Wydobywamy je odbudowując okoliczności, odtwarzamy czynności. Wywołujemy z pamięci przez interpretację, przydajemy znaczenie według aktualnego rozumienia. W końcu uzyskujemy mniej lub bardziej pewne przekonanie: o, to było tak, wtedy i wtedy. Czasem się uda i odtworzymy zdarzenie prawdziwe, niekiedy mylimy się mniej, bardziej lub zupełnie.



Kiedy próbujemy odtworzyć TEN niesłyszalny szepc, płynący z zapomnianych zapisów pamięci prenatalnej, to niczego nie znajdujemy i nie mamy możliwości usłyszeć go znów. Nigdy nie poczuje

się TAM, nie zobaczę co widziałem, nie usłyszę TEGO bicia serca. Zapadło, zniknęło. Co pozostało, czy tylko mniej niż wrażenie? Mniej niż przecucie? Nawet tego przed-przecucia nie mają wszyscy po równo, kto był śpiochem i spał w kapsule więcej niż inni, temu pewne struny nie będą drgały w sercu. Kto więcej czuwał z otwartymi oczami, temu bliższe będą bajki, w których groza Nieznanego poruszy jego emocje. Umysł jego będzie szukał wyjaśnienia i przyjmie bez zastrzeżeń ideę Boga. Jeżeli nawet będzie musiał okupić to zgodą na dogmaty i wszelką naiwność religijnych opowieści.

Skąd się jednak bierze taki rezonans idei religijnych z wrażliwością serca, jaki za tym stoi mechanizm? Pomińmy poetyckie światło we włosach i pieczęć na sercu i poszukajmy co wspólnego ma informacja przechowana w tym najbardziej odległym zakątku pamięci z ideami religijnymi. Porównajmy i znajźmy prawdziwych rodziców tych napuszonych teologicznych abstrakcji.

Transcendencja przekraczająca poznanie — czy nie tak było TAM, wobec tego co mnie otaczało? Żadne moje wysiłki nie przyniosły mi poznania tego, w czym byłem.

Wszchemoc nieogarnięta — bo TEN byt, który mnie stworzył, miał nade mną panowanie absolutne, władzę życia i śmierci..

Boskość, tremendum, siła budząca strach i pokorę, przenikająca moje serce jak duch święty — czy to nie wnuki biochemii hormonów?

Jeżeli nie wystarczy, weźcie każdy z religijnych albo mistycznych pomysłów i przymierzcie go do sytuacji TAM. Jak to możliwe, że Bóg otacza mnie i jednocześnie jest we mnie? W jaki sposób jest we mnie bliżej niż ja sam? Przecież dokładnie tak było! Dlaczego boskość przenika mnie, zgina moje kolana i każe zbliżyć ręce do głowy i piersi? Bo tak było! Z pewnością znajdziesz wiele rytuałów nie mających nic wspólnego z tym co tam przeżyłem, ale to będą tylko prowadzące tam ścieżki, zbliżające do kontaktu z TYM, co stworzyło Boga i daje mu swoją siłę. Jeżeli chcesz znaleźć najbardziej wyraziste opisy spotkań z TYM, poznaj opis doświadczeń mistycznych. Znajdziesz TO w natchnionych relacjach mistyków, i w przeżyciach samadhi tych, którzy medytują nad Kriszną Wszystko Przenikającym.

Tak się ujawnia ten głos prenatalny, w podłożu wszystkich bez wyjątku wiar religijnych. Czy można go usłyszeć takim, jaki jest i zrozumieć? Na to mamy niewielkie możliwości, bo zanim go dosłyszemy, jest natychmiast zagłuszany przez połączone orkiestry wszystkich religii świata. Każde jego nieśmiałe piśnięcie, najmniejsze odezwanie się jest natychmiast przechwycone przez nawyk jednoznacznej religijnej interpretacji. Wszędzie jest monopol na prawdę o Bogu i posiada go zawsze lokalna religia. Ten ślad pamięciowy dostał się w tryby rozumowej interpretacji, zrobiono go głosem Boga, tchnieniem Transcendencji.

Nie mogło być inaczej. Wszyscy umrzemy i nam śmiertelnikom tak bardzo brakuje otuchy! Dlatego powstały wiary religijne, by na nich zbudować nadzieję, a TA pamięć stała się kamieniem węgielnym wiary w Boga. Zbyt dobrze TEN głos pasuje do religii, aby nasza potrzeba nadziei pozwoliła mu istnieć pod własnym imieniem. Szukamy ucieczki od śmierci, pragniemy drugiego życia? TAMTO było pierwsze a następnego nie ma, więc stwarzamy go w wyobraźni. Spoglądamy rozpaczliwie w naszą bezkresną pośmiertną ciemność, nadśluchujemy najlżejszych odgłosów życia i znajdujemy 'tamten świat', ukryty w niezrozumiałych śladach własnej pamięci. Konstruujemy sobie z niego przedmiot wiary, owo specjalne pomieszanie z poplątaniem i już — złudzenia nasze mają na czym się oprzeć. Oto przepis na Boga: ogromne pragnienie, żeby żyć jeszcze potem, ukryta pamięć o poprzednim życiu – i wspaniałe złudzenie gotowe – mamy życie wieczne i Boga, który go zorganizuje dla wybranych.

Tylko noworodek, który niedawno stracił TAMTEN świat, mógłby nam opowiedzieć, jak rozumieć ten głos. A my możemy odkryć, co faktycznie się dzieje w wierze religijnej, trzeba jedynie zrozumieć, co mu się naprawdę gdzieś tam w główce zapisało.

Zobacz także te strony:

[Religijno-infantylna tęsknota](#)

[Katolicki Infantylnizm](#)

Marek Szumilak

Związany zawodowo z branżą informatyczną, rocznik 1942. Publicysta Racjonalisty.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 25-01-2009)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6321>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl